

Marek A. Cichocki, *Początek końca historii. Tradycje polityczne w XIX wieku*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2021, ss. 592.

Istnieje niepozobawiona racji opinia, że „piękny wiek XIX”, by użyć znanego określenia Jerzego W. Borejszy, staje się w coraz większym stopniu epoką zamkniętą, budzącą zainteresowanie jedynie wąskiego grona specjalistów z różnych dziedzin humanistyki. Jego doświadczenia przesłaniają dramaty historii ubiegłego stulecia, niekwestionowani bohaterowie tacy jak: Napoleon, Metternich czy Aleksander II stają się postaciami obecnymi jedynie na kartach podręczników, coraz bardziej odległymi w czasie, ich dylematy są nam w dużej części obce.

Marek Cichocki – filozof, politolog, historyk idei – postanowił przywrócić nam pamięć o XIX w. i odnaleźć dla niego miejsce w intelektualnym instrumentarium współczesnego człowieka. Tym samym niejako ożywić i ponownie zinterpretować tytułowe tradycje polityczne. Ideą spajającą jego rozważania jest koncept końca historii. Jak wiadomo, przeświadczenie, że dzieje zmierzają do jakiegoś celu, takiego czy innego finału, obecne było w różnych koncepcjach historiozoficznych od chrześcijaństwa, przez heglizm i marksizm, po jej współczesną artykulację z lat 90. XX w., w słynnym artykule, a potem książce Francis Fukuyamy. Autor skupia się na idei końca historii z ducha laickiej, będącej produktem procesu modernizacji. Jej początki dostrzega na przełomie XVIII i XIX stulecia. Tak tłumaczy swoje główne założenie: „chciałbym zaproponować w tej książce takie spojrzenie na Europę, zgodnie z którym wcześniejsza jej historia ma nadal znaczenie dla **naszej obecnej tożsamości** [podkr. R.S.] – przede wszystkim dla europejskiej kultury – ale jednocześnie współczesna Europa jako konkretna koncepcja nowoczesności w świecie oraz jako istniejący do dzisiaj układ ekonomicznych, społecznych i politycznych sił stanowi rezultat zachodzących przez dwa ostatnie stulecia procesów zmian jako łącznego zjawiska. Nazywam to zjawisko dążeniem do końca historii, pewnej historii” (s. 8). Zdaniem Cichockiego projekt ten na naszych oczach dobiegł (dobiega?) kresu. Cywilizacja europejska zdominowana przez idee emancypacji jednostki, postępu, niepoprawnego optymizmu wyczerpała swoje siły vitalne, stajemy więc przed pytaniem: co dalej? Cichocki stara się nie bawić w Kasandrę, interesują go raczej historyczne drogi, które doprowadziły do obecnej sytuacji. W tym sensie próbuje nas przekonać, że wiedza o XIX stuleciu nie ma charakteru antykwarycznego, nie jest bezużyteczna, pozwala nam bowiem lepiej zrozumieć mechanizmy historii europejskiej, jej wzloty i upadki. Dostrzec historyczne uwarunkowania, np. relacji francusko-niemieckich, czy lepiej zrozumieć miejsce Rosji w Europie. Więcej, Cichocki stawia tezę, że „charakteryzująca współczesnego Europejczyka utrata historycznej wrażliwości jest jego polityczną słabością” (s. 11).

Książka profesora w Collegium Civitas napisana została w formule zbioru esejów poświęconych różnym aspektom przemian historii europejskiej w XIX stulecie. Chronologicznie zaczyna się od analizy projektu napoleońskiego (Napoleon jako „pierwszy doczesny przywódca ludzkości”), kończy zaś uwagami na temat rewolucji 1905 r. W centrum zainteresowania Autora pozostają szeroko rozumiane tradycje polityczne XIX w., od wielkich ideologii poczynając (konserwatyzm, liberalizm, heglizm, marksizm), przez różnie interpretowane zjawiska ze sfery społeczno-politycznej (demokracja, nacjonalizm, rewolucja), po procesy gospodarcze (narodziny i różne oblicza kapitalizmu). W sensie metodologicznym książka

jest próbą połączenia historii idei z historią polityczną. Niekiedy z ducha heroistyczną, z reguły bowiem w narracji Cichockiego to wielkie postaci personifikują problemy epoki, zmiany zachodzące w świadomości, a nie odwrotnie. Owo tradycyjne podejście pozwala Autorowi niejako uczłowieczyć analizowaną historię, dostrzec w niej dylematy ówczesnych ludzi, a nie tylko anonimowe procesy.

Podziw budzi erudycja Marka Cichockiego, świetne czytanie w najważniejszych tekstach epoki i znajomość literatury przedmiotu. Choć często mamy do czynienia jedynie z odświeżeniem myśli już trwale zakorzenionych w naszej historycznej wyobraźni, odwołaniem się do tekstów wielokrotnie analizowanych, to połączone ze sobą w jednej opowieści sprawiają wrażenie udanego „intelektualnego recyklingu”.

Irytują natomiast niektóre interpretacje o wątpliwej poznawczo wartości, przepojone ponadto nadmierną skłonnością do ideologizacji. Jak choćby taka opinia: „Klasyczna wizja przeszłości zawsze obecnej w teraźniejszości – czy to pod postacią *historia magistra vitae* Cyserona, czy w jego idei sztuki pamięci – podobnie jak chrześcijańska eschatologia uświęconego czasu przeszłego, który towarzyszy nam do końca świata pod postacią dziejów zbawienia, **zostały przez nowoczesność całkowicie zakwestionowane na rzecz postępu, który uczynił przeszłość historycznie martwą** [podkr. R.S., s. 317]”¹.

Atutem książki warszawskiego filozofa jest zderzenie ze sobą historii europejskiej z historią Polski. Równoprawnymi bohaterami książki Cichockiego są zatem – obok Metternicha, Hegla czy Goethego – książę Adam Jerzy Czartoryski, Henryk Kamieński czy Zygmunt Krasiński. Choć ukazanie polskiego doświadczenia dziejowego jako czegoś wyjątkowego i odrębnego od Zachodu (w tym kontekście Autor akcentuje przede wszystkim konsekwencje związane z brakiem własnego państwa) może niekiedy budzić wątpliwości, to takie podejście pozostaje czymś oryginalnym, do dziś niestety niezbyt często spotykanym w polskiej literaturze.

Książkę Marka Cichockiego można zinterpretować dwojako.

Po pierwsze, jako obronę świata konserwatywnych wartości, zakorzenionych przede wszystkim w chrześcijaństwie. Nie dziwi to u redaktora naczelnego „Teologii Politycznej”, który, dodam, od lat światem konserwatywnych idei zajmuje się także badawczo. Czymś naturalnym zatem są pojawiające się od czasu do czasu uwagi polemiczne odnoszące się do autorów z kręgów „lewicowych”. Dostaje się autentycznym czy wydumany zwolennikom konstruktivismu, marksistom, propagatorom idei postkolonialnych i innych radykalnych, z punktu widzenia Autora, propozycji metodologicznych (np. s. 325). Widać to chociażby w rozdziale poświęconym nacjonalizmowi, w którym Cichocki wdaje się w polemikę z ustaleniami Ernsta Gellnera czy Benedicta Andersona (s. 477 i n.). Odrzuca jednoznacznie rozumienie narodu jako wytworu ludzkiej woli czy ludzkiej wyobraźni. Jego zdaniem kwestionuje ono nie tylko teologiczny sens rozumienia narodu, wywodzący się ze Starego Testamentu, ale także „każdą koncepcję narodu historycznego” (s. 481).

Po drugie, jako ostrzeżenie, do czego może prowadzić kult indywidualizmu, szeroko rozumiana laicyzacja życia społecznego, złudzenia dotyczące nieograniczonego postępu. Z tej perspektywy XIX stulecie doprowadziło, zdaniem Cichockiego, do „całkowicie nierzeczywistego rozumienia ludzkiej jednostki” (s. 569), a idea stworzenia całkiem nowego świata, świata końca historii okazała się kolejną utopią. Nieprzypadkowo w zakończeniu książki pojawia się cytat z Friedricha Nietzschego o „pyszonym Europejczyku, który oszalał” oraz przywołana zostaje dwuznaczna figura Fausta jako „prefiguracja nowoczesnego człowieka mocarza” (s. 568).

¹ W tym przypadku Cichocki niezbyt precyzyjnie i moim zdaniem w dużym stopniu bezpodstawnie powołuje się na opinię R. Kosellecka.

Podczas lektury zbioru esejów warszawskiego filozofa przychodzi na myśl pytanie, do jakiej tradycji uprawiania historii idei odwołuje się Autor? Wydaje się, że Cichockiemu bliższy jest Andrzej Walicki ze swoimi erudycyjnymi, głęboko osadzonymi w filozofii epoki analizami, niż Marcin Król, preferujący język nie tak skomplikowany, bardziej literacki, tym samym mogący liczyć na mniej wyrobionego czytelnika. Czy polska historia idei powinna podążać drogą pierwszego, czy drugiego, to już jednak temat na zupełnie odrębne rozważania.

Rafał Stobiecki